Łódź, Środa 6 kwietnia 1932 r. Rok III. Nr. 14 (102)

REPUBLIKA DZIECI

Tygodniowy dodatek „Republiki".
Ilustrowane pismo DLA DZIECI i MŁODZIEŻY pod redakcją Jerzego Bilisa

Jerzy Bilis.

TRZEŹWE GŁOSY.

Z cyklu: „Obserwujmy życie".

Mamy opinję ludzi uczuciowych — twierdził Prus.

Jednak ta uczuciowość jest tylko wrażliwością na formy zewnętrzne. Lgniemy do tego, co na oko jest ładne, gardzimy tem, co nie jest pokaźne, a w działaniu nie kierujemy się obrachowaniem skutków, tylko idziemy za głosem pierwszego popędu. Przy lada przeszkodzie zapał stygnie, cofamy się bo brak nam pobudek głębszych.

Mamy opinję ludzi uczuciowych.

Miałem to na uwadze i — wybaczcie mi! — nastroiłem się na nutę strasznego pesymizmu.

Pisywałem do was z wiarą, że obudzę w Was drzemiącą trzeźwość sądu i myśli. — A gdy w świat szedł numer, myślałem:

— Czy dobrze trafi?

— Czy ozwie się choć słabe echo?

Ciągle obijają się nam o uszy wyrazy: szczęście, nieszczęście, moje plany, moje cele, moja osoba, moje zdolności, środki itd. Często słyszeć można przeróżne poglądy na temat życia codziennego — lecz na tem nie koniec.

Jeśli chłodno zechcesz zbadać, co się ukrywa poza temi wyrazami na czem są oparte owe poglądy, przekonasz się, że miejsce pozytywnych wiadomości zajmują złudzenia, oparte na złudzeniach i prowadzące do złudzeń.

Przekonać o tem ogół jest tak trudno, jak trudno dowieść prostakowi, że powietrze jest ciężkie i że ugniata każdego z nas siłą 10 tysięcy kilogramów.

**

Okazało się — inaczej.

Znacznie lepiej!

Drzemiąca trzeźwość była czuwającą już trzeźwością.

Zdaje się, że nie mogliście mnie skuteczniej uleczyć z beznadziejnego pesymizmu, jak właśnie listami, które w tej chwili leżą przede mną.

Jest ich dużo. —

I dlatego rezygnuję dziś z pisania „właściwego artykułu".

Dla urozmaicenia — pogawędzimy.

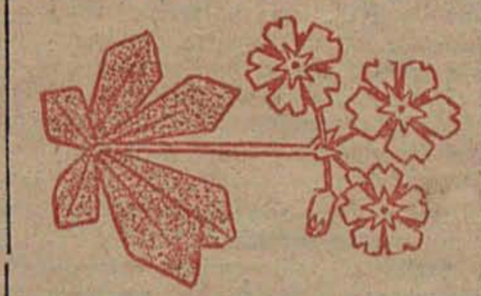
Chcę się z wami podzielić tem, co mnie ucieszyło. Może i w Was wywoła to podobny oddźwięk.

**

Posłuchajcie:

Stanisław M. z Łodzi pisze:

„Hasło „obserwujmy życie!" — świetne. Często czujemy w sobie



pustkę, brak czegoś, co przyjść musi; brak wskazówki, któraby nas pchnęła na właściwe tory; brak myśli która w zakamarkach mózgu błąka się, ale nie może oblec się w kształt. Brak ten wypełniło hasło „obserwujmy życie!". Zorjentowaliśmy się, że tą drogą osiągnąć da się więcej, niż biernem poddawaniem się ogólnej fali, pchającej nas przez życie. Wskazówki, któreśmy wynieśli z wzmiankowanego cyklu artykułów, najszybciej i najprościej doprowadzą nas do celu".

Br. L. z Grodna nie mniej życzliwie ustosunkował się do naszej akcji. Z obszernego listu zacytuję najcharakterystyczniejszy urywek:

„Czem złote słońce dla kwiatów, czem wonny maj dla słowika, tem dla człowieka jest najpiękniejszy okres jego życia — młodość. W młodości, gdy umysł posiadamy niezdeprawowany, giętki, łatwo przyswajający sobie zdobycze kultury, możemy swobodnie kształtować swoje myśli, zmieniać lub uzupełniać swe zapatrywania.

Młodość jest fundamentem, na którym budować będziemy gmach swego człowieczeństwa — dobroć i trwałość którego zależeć będzie od jakości tegoż fundamentu. Czyli — innemi słowy — nasze przyszłe życie i czyny będą takie, jakie będą cele i dążenia w młodości.

„Młodość życia jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały"...

Wierzę niezłomnie w potęgę młodości. Wierzę, że od nas tylko zależy, czy staniemy się rzeźbiarzami, czy partaczami swego życia. Żeby osiągnąć — jeśli tak powiedzieć można — tę artystyczną zdolność, trzeba pilnie rozglądać się, co się wkoło nas dzieje, obserwować, znać wszystkie zdarzenia chwili obecnej, wyciągnąć z nich naukę, nie biernie przyjmować wszystko co nam ktoś podaje, a wyrabiać sobie własny krytyczny sąd o każdej rzeczy.

Chciałbym bardzo, żeby hasło „obserwujmy życie!" stało się powszechne, przyjęte przez wszystkich i zrozumiane przez wszystkich. W ten sposób ułatwilibyśmy sobie pracę nad własnym charakterem i uczyli rozumnie rozpatrywać ważne sprawy życiowe i reagować na nie".

**

Sądzę, że te *trzeźwe głosy* (jest ich znacznie więcej — nie mogę jednak wszystkich drukować) obudzą śpiących, natchną ich do czynu i śmiałego działania.

Nie wolno nam zapominać, że nad całym światem żyjącym, a najwyraźniej nad ucywilizowaną ludzkością unoszą się trzy cele jak gwiazdy wskazujące kierunek pochodu:

Szczęście! Doskonałość! Użyteczność!

JUBILEUSZ GAZETY.

300 lat istnienia prasy.

W roku bieżącym prasa obchodzi 300-lecie swego istnienia. W związku z tem nie od rzeczy będzie zapoznać się z początkami prasy periodycznej i ze stanem jej obecnego rozwoju.

Pierwszy dziennik powstał 300 lat temu we Francji. Lekarz paryski Teofrast Renaudot (1586—1655) jest założycielem pierwszej gazety w dzisiejszem tego słowa znaczeniu. Powstała ona z przedsiębiorstwa jego, które nazwał biurem adresowem. (*Bureau d'adresses*). W biurze tem można się było dowiedzieć, gdzie były wolne posady, gdzie można nabyć towary itp. Biuro z biegiem czasu nabrało takiego wzięcia, że pomysłowy lekarz informacje swoje zaczął drukować. W ten sposób powstały w roku 1630 *„Feuilles d'adresses"*, pierwsze wydanie pisma adresowego. Po uzyskaniu przywileju królewskiego wydawnictwo to przekształcone zostało w pismo informacyjne p. t.: „Gazette de France" której pierwszy numer pojawił się 30 maja 1632 r. Gazeta ta czytywana była z największem zaciekawieniem przez wszystkich, a nawet przez samego króla. Pierwotnie był to tygodnik o objętości 4-ch stron ćwiartkowych i kosztował 1 parisis (ca. 6 centimów).

Takie były skromne początki prasy teraźniejszej! Wraz ze wzrostem oświaty dzienniki zyskiwały coraz więcej czytelników; w miarę demokratyzacji społeczeństwa zyskiwały coraz większe wpływy; wraz z rozwojem techniki przyswajały i wykorzystywały najnowsze zdobycze telegraf, telefon, radjo itd.

Olbrzymia była droga od pierwszych skromnych informacyjnych dzienników do teraźniejszej wielkiej gazety, mającej miljonowy nakład. Aby lepiej sobie zdać sprawę z tego kontrastu, zajrzyjmy na chwilę do gmachu redakcyjnego wielkiego dziennika amerykańskiego „Daily News", w Chicago.

Gmach ten, wybudowany i przystosowany specjalnie dla dziennika ma dwadzieścia pięter. Ten drapacz nieba spoczywa na mocnych stalowych fundamentach w kształcie łuków umieszczonych nad szynami drogi żelaznej Union Railway, niedaleko dworca. Wybór miejsca tłumaczy się tem że gazetę ekspedjuje się przeważnie koleją, chodziło więc o wygranie na czasie. Pod gmachem redakcji przechodzą codziennie setki pociągów, wyrzucających z kominów parowozów kłęby dymu (Kolej Union—Railway nie jest jeszcze zelektryfikowana). Chmury dymu uniemożliwiłyby zupełnie pracę w tym gmachu, gdyby nie zastosowano specjalnego, bardzo pomysłowego urządzenia. Mianowicie, nad szynami w fundamentach znajdują się wszędzie otwory, które chwytają dym i wtłaczają do wielkich kamer umieszczonych na parterze, skąd wydostaje się nazewnątrz przez rury, przeprowadzone przez wszystkie dwadzieścia pięć pięter — od parteru aż do dachu. Nad gmachem redakcji unosi się dniem i nocą gęsty pióropusz dymu.

Przy drukowaniu gazety stosuje się najnowsze urządzenia techniczne. Dziewięć olbrzymich rotacyjnych maszyn drukarskich wyrzuca codzień 300 tonn zadrukowanego papieru, spożywając przytem około 4,500 kg. farby. Na klisze, czcionki i platy używa się dziennie 50.000 kg. metalu. Ciekawa jest organizacja drobnych ogłoszeń. W wielkiej sali za stolikami siedzi szereg pracowniczek ze słuchawkami na uszach. Ogłoszenia dyktuje się im przez telefon one zaś notują je na ruchomej taśmie, która prowadzi bezpośrednio do zecerni. W jednej ze sal zecerskich również siedzi szereg pracowniczek, które odczytują ostatnie kursy giełdowe, nadsyłane drogą radjową, i dyktują zecerom; kaszty zecerskie umieszczone są obok stolików pracowniczek tak, że ani jedna sekunda nie zostaje stracona. Główną część dziennika składa się jednak na 54-ch specjalnych maszynach (Linotypach).

Ciekawy również jest sposób dostarczania wielkich bel papieru do drukarni. Gmach redakcji i drukarni znajduje się tuż przy wybrzeżu. Papier dowozi się z początku na parostatkach. Specjalne dźwignie parowe wyładowują bele papieru na pochyłą powierzchnię, po której staczają się one do kamery, położonej 10 m. pod powierzchnią wody. Stamtąd zapomocą systemu pasów transmisyjnych i platform ruchomych odwozi się je do windy, położonej pod gmachem redakcji. Mechaniczna winda dostarcza papier do sali maszyn drukarskich.

Obok gmachu redakcji znajdują się hangary samolotów, należących do informacyjnej służby dziennika, i wieże potężnej radjowej stacji nadawczej należącej również do „Chicago Daily News".

K. S.





Idzie wiosna!..

Uśmiechnięta i radosna
Mknie w podskokach do nas wiosna.
Płaszcz z zieleni ma utkany
Cudnie - pięknie malowany...

— — — — — — — —

Uśmiechnięte dziatek twarze.
Wiosna niesie kwiatki w darze,
Wszystko rwie się już do życia,
Wszystko budzi się z ukrycia!

— — — — — — — —

Na uroczej wiosny twarzy
Uśmiech kwitnie: — z słonkiem
gwarzy...
Każdy wita hożą wiosnę,
Bo nam niesie wieść radosną!

Kier.





Co słychać? — Pożar!

Dnia 2 kwietnia b. r. minał termin nadsyłania odpowiedzi na ankietę: „Jak postąpiłbym w wypadku pożaru w kinie?". Szczegóły tej ankiety podamy w następnym numerze „Republiki Dzieci". — Dziś drukujemy wspomnienia pewnego profesora, który zwiedzał szkoły amerykańskie i miał możność zaobserwować, jak młodzież amerykańską przygotowują na wypadek pożaru.

\#

Pomyślcie, coby się działo, gdyby w szkole do której chodzicie, wybuchł nagle pożar? Krzyk, popłoch. Jedni przez drugich zaczęliby uciekać. Zaczęliby się tratować na schodach, deptać po sobie, dusić. Wiadomo, ile nieszczęść było i wciąż się w Europie zdarza z powodu braku przytomności z powodu strachu, którego opanować nie umiemy i który sprawia, że najrozumniejsi i zazwyczaj przytomni ludzie tracą głowę i popełniają nieobliczalne w skutkach głupstwa. W Ameryce, w szkole uczą przytomności umysłu. Dyrektorka szkoły chciała nam pokazać, jak się dzieci tej cnoty uczą.

Zatrzymała się w korytarzu i zaczęła dzwonić na alarm: *pali się!...* Trzykrotnie zabrzmiał ponury dzwon. Przed nami w korytarzu stoi pianino. Ledwie przebrzmiało trzecie uderzenie, gdy otwarły się drzwi i wyskoczyła na korytarz młoda nauczycielka, siadła do pianina i zaczęła grać wesołego, znanego marsza. Zaroiło się w całym domu. Dwu małych chłopców i dwie dziewczynki lotem strzały zbiegły z górnego piętra i ustawiły się pośrodku ostatnich stopni. Byli to „oficerowie szkolni", urzędnicy, obierani przez ogół uczniów i uczenic każdej klasy. Ich obowiązkiem jest dbać o porządek w klasie o książki, o bibljotekę, o place zabaw.

Wnet na górnem piętrze pokazały się dzieci. Szeregami po troje z nauczycielkami na czele, śpieszyły na dół w takt marsza. Spoglądaliśmy z dyrektorką na zegarek. W trzy minuty cała szkoła — pięćset czterdzieścioro chłopców i dziewcząt, zdrowe i całe znajdowały się w dziedzińcu. Gdyby naprawdę był pożar w szkole, nie mógłby był wcale rozszerzyć się prędzej, a po upływie trzech minut wszystkie dzieci byłyby poza granicą niebezpieczeństwa...

Co to jest bohaterstwo?

Niedawno w Indjach pewien kadet marynarki angielskiej miał niezwykłą przygodę.

Przed paru tygodniami grono oficerów marynarki z kilkoma kadetami, urządziło wycieczkę w okolice Madrasu. Gdy się znajdowali w szałasie pośród otwartego pola, wdarł się tam nagle olbrzymi tygrys, którego obecności nic w tej okolicy nie zdradzało. Tygrys w okamgnieniu porwał jednego kadeta i przerzucił go sobie przez grzbiet niby wilk owcę.

Najwidoczniej drapieżnik nie chciał poprzestać na tej jednej ofierze, bo porywając żywego człowieka, miażdży mu tygrys zazwyczaj czaszkę uderzeniem łapy i szybko znika. Tymczasem ten ze swą zdobyczą pozostał w pobliżu szałasu i po krótkiej chwili, ku największemu przerażeniu, ujrzeli go oficerowie zpowrotem u wejścia do schroniska. Zwierz mrucząc, skradał się do ludzi i gotował się do nowego zamachu na życie któregoś z obecnych. Pewien porucznik, który zachował zimną krew zmierzył wówczas do tygrysa z karabinu. Tygrys z głuchym pomrukiem śledził każde poruszenie uzbrojonej przeciwko niemu ręki. Nim jednak padł strzał, napastnik obrócił się w ten sposób, że kadet, leżący na jego grzbiecie, spostrzegł zamiar porucznika.

W tem strasznem położeniu nie mógł kadet przemówić, by nie rozdrażnić zwierzecia, lecz miał na tyle przytomności, by ruchem ręki nakazać porucznikowi bezwzględny spokój. Dostrzeżono wówczas, że kadet trzyma w ręku sztylet.

Porucznik opuścił karabin, a wszyscy zebrani z zapartym tchem wyczekiwali teraz ostatniego kroku ratunku ze strony zagrożonego. Było to dziełem jednej chwili. Kadet wbił sztylet po rękojeść w bok tygrysa i — trafił w serce. Trysnęła z rany czarna krew zwierz się potknął, a kadet gwałtownie zagłębiał jeszcze ostrze i rozszerzał ranę. Tygrys ryknął już tylko przeraźliwie i zwalił się, odrzucając na stronę swą ofiarę.

Oficerowie rzucili się do bohaterskiego młodzieńca, który wyszedł cało z takiego niebezpieczeństwa, dzięki swej odwadze i przytomności umysłu.

Skórę zabitego tygrysa otrzymał kadet jako trofeum.

Obecnie przysłano tę skórę do Londynu, gdzie wystawiono ją w oknie jednego z największych sklepów z opisem całego zdarzenia.

Trochę humoru!

NOWOCZESNE DZIECI.

Rzecz dzieje się na kolonji letniej. Nauczyciel gimnastyki wymyślił nowe ćwiczenia dla swoich małych wychowanków. Mianowicie siedzącym na ziemi kazał na tempa wykonywać ruchy ciężarkami. Chcąc zaś uprzyjemnić im trudną gimnastykę, powiada:

— Wyobraźcie sobie, dzieci, że siedzicie w łodziach i wiosłujecie: raz ramiona przed siebie, dwa: ramiona skurcz. A więc zaczynamy: raz, dwa, raz, dwa...

Wszyscy wiosłują znakomicie, tylko mały Karolek nie bierze udziału w ćwiczeniach. Nauczyciel interpeluje go, co to ma znaczyć, na co Karolek odpowiada dobrodusznie:

— Ja jadę w motorowej łodzi.

W CYRKU.

Na skutek ogłoszenia zgłasza się do dyrektora cyrku nowy poskromiciel lwów.

Przeirzawszy świadectwa dyrektor powiada:

— Dobrze angażuję pana; jako pierwszą pracę niech pan usunie z klatki resztki, które pozostały po pańskim poprzedniku.

DOBRY PRZEWODNIK.

— Czy to dobry przewodnik? — pyta turysta właściciela hotelu, który mu owego przewodnika poleca.

— O, tak, proszę pana. W tym roku już pięciu turystów, których on prowadził, zginęło, a on zawsze wraca zupełnie w porządku i cało

NIE ZNA SIĘ.

— Maryś zobacz w jakim to dniu wypada 1-szy stycznia.

Marysia zagląda do kalendarza.

— Nie wiem, proszę pani. Przecież kalendarz kończy się 31 grudnia.

TRAFNIE.

— Jaki jest pożytek ze świń?

— Przedewszystkiem mamy mięso...

— A co jeszcze?

— Jeszcze używa się jako przezwiska.

ODWAŻNY.

Szeregowca pyta sierżant:

— Cobyście zrobili, gdyby zawołano „Ochotnicy naprzód!"

— Ustąpiłbym na bok, aby ochotnicy mogli wystąpić naprzód.

TRUDNE PYTANIE.

— Ile razy podróżował Kolumb?

— Cztery.

— A po której podróży umarł?

Jack Shannon.



Autoryzowany przekład Jerzego Bilisa.

21)

(Dalszy ciąg).

Zestarzał się. Zniedołężniał. Stracił energję, blask oczu.

Ale ogień, który go trawił za młodu, gorzał jeszcze w jego piersi.

Tyle trudu poświęcił swym uczniom, tyle lat życia złożył im w ofiarze, a wciąż mówili:

— Niepotrzebny!

Nie wierzył w to.

—

Dziś w czyjemś sercu zrodziło się piękne słowo:

— Potrzebny!

Za ofiarą trzydziestu lat życia — jedno słowo.

Profesor Litton wyczuł to słowo na wędkę swych pragnień wyłowił to z myśli Dicka.

Jak bliski stał mu się teraz Dick. Uścisnąłby go chętnie, jak syna.

Dick jest synem mechanika.

On jest synem kowala...

Stary profesor drżącemi dłońmi sięgnął do bocznej kieszeni marynarki. W mocno zniszczonym portfelu znalazł wypłowiałą fotografję uśmiechniętej wieśniaczki.

— Matko! — wyszeptał stary, bezzębny profesor.

Rozejrzał się dokoła, czy go kto nie podpatruje, i szybko schował fotografję do kieszeni.

Dzwonek na lekcję cichym jękiem przeniknął do pokoju nauczycielskiego. Profesor John Litton ocknął się.

— Czas mi już wejść do klasy — pomyślał.

Wziął dziennik, bezwiednie wyciągnął zegarek, spojrzał nań, jakby się chciał upewnić, że to już naprawdę pora i nie zwróciwszy nawet uwagi na wskazówki, schował go do kieszeni.

Raźniejszym, niż zwykle, krokiem wszedł do klasy. Wszyscy byli na swoich miejscach niezwykła cisza drażniła poprostu profesora.

Przywykł do hałasu. Ciszy bał się. Wiedział, że w ciszy knuje się coś przeciwko niemu. Otrząsnął się teraz z pierwszego wrażenia.

— To bardzo ładnie z waszej strony — powiedział — że jesteście tacy spokojni. Nie gniewam się na was wcale. Nie wiem, czy mnie kiedykolwiek zrozumiecie: nie gniewam się na was, nigdy się na was nie gniewałem. Miałem tylko czasami groźną minę. To nie jest moja wina, tak już wyglądam...

Szukał wzrokiem Dicka.

— Dick postąpił szlachetnie. Żałuję jednak, że rzucił kałamarzem w Józia. Uniósł się. Nie powinniście mieć do niego żalu. Dick jest bardzo dobrym chłopcem, chociaż ma z historji dwójkę.

Dick stał z opuszczoną głową.

— Siądź, Dicku Busterman...

Nagle przypomniał sobie coś:

— Nie. Chodź tu do mnie. Na poprzedniej lekcji poprosiłem cię do odpowiedzi. Nie zdążyłeś mi nic powiedzieć o Jerzym Washingtonie. Masz słaby stopień z historji. Umiesz dzisiejszą lekcję?

— Umiem.

— Opowiedz mi o nim.

Dick stanął przy katedrze, twarzą zwrócił się w stronę klasy i począł recytować świetnie wyuczoną lekcję:

— Jerzy Washington urodził się w roku 1732. Był on jednym z założycieli republiki Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, której został również pierwszym prezydentem. Na początku wojny o niezależność Ameryki, Waszyngton zorganizował i zdyscyplinował wojska amerykańskie. Następnie wspomagany czynnie przez Lafayette'a pobił Anglików w walnej bitwie pod Frenton i York-Town. Zapewniwszy swemu krajowi wolność przystąpił do usprawnienia jego organizacji — przeprowadził konstytucję, która w głównych zarysach i po dziś dzień pozostaje niezmieniona. Był dwa razy z rzędu wybrany prezydentem republiki. Potem z prostotą, godną starożytnych, powrócił do pracy na roli w rodzinnem Mount-Vernon. Wysoce rozwinięty zmysł praktyczny, nieustająca aktywność, spokojna i twarda wola, prostota i nieskalana prawość jego charakteru — oto główne cechy oswobodziciela Ameryki. Zmarł w roku 1799.

— Waszyngton pozostanie nazawsze w pamięci ludzkości jako idealny typ męża stanu, oddającego siebie całego dla dobra ogółu — dokończył profesor Litton.

...Siebie całego dla dobra ogółu! — pomyślał — i zasępił się. Na ile przeszkód musiał natrafić, ile przeciwności zwalczyć...

Profesor wyjął z teczki arkusz papieru, złożony we czworo. Rozwinął go starannie, przyjrzał mu się z takiem zainteresowaniem, jakgdyby po raz pierwszy go oglądał, starannie wygładził dłonią i pokazując po klasie, spytał:

— Wiecie, kogo wyobraża ta fotografja?

— Waszyngtona! — krzyknęło kilku.

— I kogo jeszcze?

— Może Lafayette'a?

— Czyż w takim stroju chodzili wtedy Amerykanie? Szara sukmana, konfederatka i...

— Kościuszko! — domyślił się Harry.

— Tak, to właśnie Tadeusz Kościuszko, wielki polski bohater i przyjaciel Waszyngtona. Niewiele pewno o nim wiecie. A piękna to postać, szlachetna. Opowiem wam o nim.

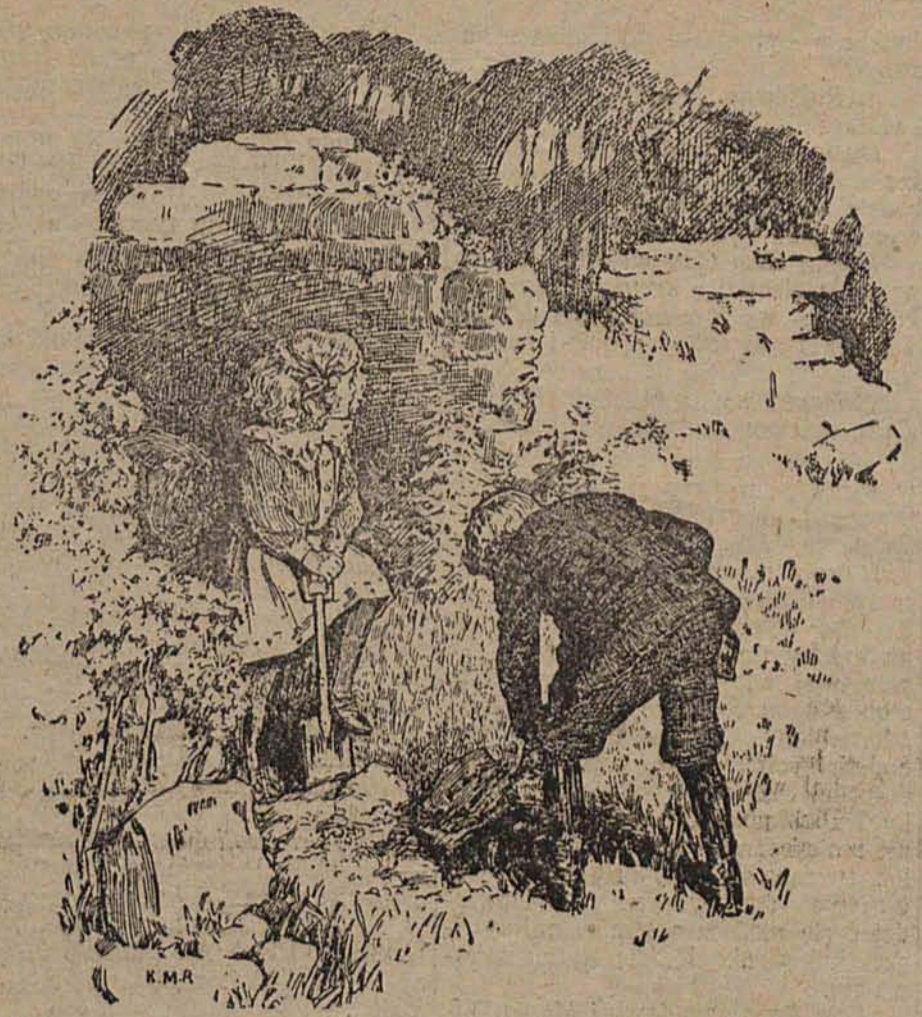
Dick siadł na miejsce. Na klasę już nie spojrzał. Wiedział, że koledzy tym razem nie spłatają profesorowi figla. Obudziło się w nich zainteresowanie. O! Bo pan Litton umiał ładnie opowiadać...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Pamiętniki mickiewiczowskie.

W Płocku ogłoszono drukiem (w małej liczbie egzemplarzy) zeszyt Bernarda Giedymina, ucznia szkoły powiatowej kowieńskiej w roku 1820 i 1821. Zeszyt ten zawiera pięć ćwiczeń stylistycznych, poprawionych własnoręcznie przez Adama Mickiewicza, naówczas profesora tej szkoły. Pod jednem z wypracowań „Obraz wschodu słońca" Mickiewicz napisał: *„Dobrze i układ roboty i styl godzien pochwały"*. Pod innem „Obraz burzy lądowej" nauczyciel wyraził pochwałę: *„Z ukontentowaniem czytałem te robótki, wykazujące ciągły postęp w sztuce pisania"*. Uczeń strzegł zeszytów, ceniąc w nich drogą pamiątkę: słowa skreślone ręką wielkiego nauczyciela.

Święto wiosny.



Nastał dla nas dzień radosny —
Święto nasze, święto wiosny!
Słońce wstało w glorji złotej
Nam na radość, na ochotę —
Wiosna urok ściele wszędzie...
Co to będzie?... Co to będzie?...
Hej-że! Hej!

Któż to idzie tam przed nami,
Przed tej dziatwy zastępami,
Któż to w słońcu ją prowadzi,
Kwiaty sypie, czarem kadzi? —
Hej! to zorza tam na przedzie,
Maj - Królewicz nam tu wiedzie
Zgodny rej!

Witaj jasny przewodniku —
Nas tu chmara, moc, bez liku...
My do ciebie w kornej dani
Idziem w słonku wykąpani,
Niesiem młodych serc wezbranie,
Naszą radość, ukochanie,
Wielką cześć!

Daj nam, biednym miasta dzieciom,
Wsi swobodnej ciche śnienie —
Niech w świetlany sen ulecim
Na to krótkie zapomnienie —
Królewiczu piękny, młody,
Na wiosenki z słonkiem gody
Chciej nas wieść.

Hej! za ręce, w koło, w koło!
Za nim, za nim, w dal, wesoło!
W górę serca młode, drżące,
W górę — w słonko promieniące,
W roześmiane do nas nieba!
Pieśń serdeczną zanieść trzeba
Z naszych dusz.

Hej, za ręce, korowodem
Opaszemy świat majowy,
Pieśń przed nami niechaj przodem
Z skowrończemi leci słowy.
Niech wesele, radość niesie
Do zadumnych, smutnych w lesie
Ciemnych głusz.

Niechaj jasne święto dzieci
Ludziom nową zorzą świeci,
Na miłości zmartwychwstanie,
Na wiosenki ukochanie,
Na słoneczny, nowy, święty,
Tu z dziecinnych serc poczęty
Ludzki rej.

Niech nam będzie dzień radosny,
Święto nasze, święto wiosny! —
Czołem słonku w glorji złotej,
W górę serca — na ochotę —
Czołem pieśni, co się przędzie
Na młodzieńczych snów orędzie...
Hej! nam hej! —

Ch.

Dlaczego?

Nieustający konkurs „Rep. Dzieci". (Warunki: patrz w Nr. 53 „R. Dz." z r. 1931).

ODPOWIEDZI:

Do Nr. 12 (100) „Rep. Dz." wkradła się omyłka w numeracji pytań. Prostujemy to przy odpowiedziach; w nawiasach podajemy błędne numery, by czytelnik mógł uzgodnić odpowiedzi z pytaniami.

23. (19). Tabliczka mnożenia była już znana starożytnym Hindusom, Chińczykom, Babilończykom, Egipcjanom i Grekom. *(Patrz odpowiedzi Nr. 1).*

#

24. (20). Mendelejew, chemik rosyjski nie stworzył teorji. Znana powszechnie jest jego *tablica*, t. zw. układ perjodyczny pierwiastków chemicznych, opierający się na podobieństwie różnych pierwiastków.

#

25. (21). Odpowiedzią na pytanie Nr. 21 jest obszerny artykuł na str. 2 p. t. „Jubileusz gazety".

#

26. (22). Twórcą skautingu jest generał lord Baden-Powell (Anglik. — W b. roku został uczczony doktoratem honorowym Oksfordu). Pierwszy pomysł skautingu powstał w roku 1884. Były to ćwiczenia chłopców w harcach, skąd polski termin: *harcerstwo*. Pierwszy oddział skautów z chłopców z Mafekingu utworzony został w r. 1889. W r. 1897 gen. Baden-Powell urządza w Indjach wykłady dla młodszych żołnierzy - skautów.

W Polsce pierwszy artykuł o skautingu ukazał się 16 listopada 1909 r. w „Słowie Polskiem" (Lwów) W r. 1911 powstają we Lwowie pierwsze drużyny skautowe. W r. 1912 powstaje na wiosnę zwyczaj witania się hasłem „Czuwaj!" Hasło to obchodzi więc obecnie dwunastą rocznicę swych urodzin. W r. 1914 (styczeń) powstaje związek harcerstwa polskiego w Ameryce. Zmiana nazwy *skaut* na *harcerz* nastąpiła 1-go marca 1914 r. W r. 1918 Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego bierze harcerstwo pod opiekę.

Jenerał Robert Baden-Povell do dziś jest naczelnym skautem świata.

#

27. (23). Zwierzęta począł oswajać człowiek jaskiniowy, wiele wiele tysięcy lat temu.

NASZE LISTY.

„Tedo" (proszę podać nazwisko!) proponuję, by drukować w „Republice Dzieci" komedyjki w jednym akcie. Muszą je jednak pisać sami czytelnicy. — Zgoda! Niech tylko będą dobre, ciekawe i samodzielne — a wydrukuję.

„Pewiaczka". Przyjęcia są tymczasem nieaktualnym tematem. Zgadzam się z Tobą w zupełności, że moglibyśmy nadal drukować dział „Szkoła". W zeszłym roku jednak dużo było materjału, dziś — czytelnicy nic, albo prawie nic o tem nie piszą. Opis popisu pewiackiego przyślij. Czołem!

Władzio Rozenblat. Wiersze słabe. Nawet Mickiewicz w Twoim wieku nie potrafił nic lepszego nad tę znaną zwrotkę: „Niedaleko Damaszku siedział djabeł na daszku..." Nie martw się więc.

Inka Rowińska z Poznania. A możeby tak dłuższy liścik?

F. Milsztajnówna. Odpowiadam tylko na listy; a rozwiązanie rozrywek nie jest przecież listem.

Genia Klingbajlówna. Artykulik schowałem — idzie do konkursu.

B. Golicki. Dobrze.

Tola Szwarcówna. Pamiętam Twój zeszłoroczny pseudonim; wolę dzisiejsze — nazwisko.

Fela Kalmanowiczówna. Nie możemy w jednym numerze gazetki drukować zadużo „Urwisa". Jedna stronica — to w sam raz. Cieszę się, że tak bardzo interesuje Cię ta powieść. Ukaże się ona w wydaniu książkowem również, ale pierwej wydrukujemy całą w „Republice Dzieci".

L. Wolhendler. Artykulik — do konkursu pytania — do kącika „Dlaczego?".

E. Rajsówna. Nie! „Nie kupię kwiatuszków".

Rysio Halberstadt. Najciekawsze dokończenie „Przygód Jose'go" będzie wydrukowane w gazetce. To wyróżnienie będzie nagrodą.

Hanka Cz. Gdy waham się, co wybrać: ciastko z kremem, czy czekoladę, — wybieram jedno i drugie. Tak też Tobie radzę: i imię i nazwisko!

„Nieznajomy". O, nie! Grafologiem ani jasnowidzem nie jestem.

„M. S-r z kwartetu". Projekt w sprawie numeru jubileuszowego (setnego) „Republiki Dzieci" przysłałeś zapóźno. Wykorzystamy go więc przy następnym jubileuszu (do numeru dwuchsetnego niedługo!). Kronikę wypadków ze świata możnaby było drukować, ale wiem, że wcześniej wiedzą o tem czytelnicy albo z pism codziennych, albo od „dorosłych". „Kronika spraw niecodziennych" — to przecież „Wiadomości ciekawe i pożyteczne". W kąciku „dlaczego?" nie każde pytanie umieszczamy. Np. jedno z Twoich, tyczące się ceny książki, nie jest ciekawe dla wszystkich. Dowiedzieć się możesz o tem w najmniejszej księgarni. Resztę pytań schowałem.

Fela Rozmarynówna i Mania Wikińska. Konkurs kuponowy trwa 50 tygodni. W tylu bowiem kolejnych numerach gazetki ukazują się kupony. Pełna ich serja uprawnia do wzięcia udziału w losowaniu cennych nagród.

Irenka Cukierówna. Wszelkie aktualności redakcja powinna mieć przynajmniej miesiąc przed terminem. Twój wierszyk zatem mocno spóźniony.

Belunia Bokserówna. Na zmianę w losowaniu nagród — nie zgodziliby się czytelnicy. Podobny pomysł był już przed kilku tygodniami. Odpowiedziałem odmownie.

Marjan Nijak. Pytania schowałem do działu „Dlaczego?".

Djabełku z piekła! Jestem już w Warszawie, chodzę do szkoły — jakże więc? Nie uda się.

Estusia Jemnikówna. Dlaczego istnieje dział „Nadeszły listy nadesłali"? — Dlatego, by odpowiedź otrzymali nawet ci, którzy o nic nie pytają.

Cela Gerszłówna, Pola Jurkiewiczówna, Estusia Rajsówna. Wiersze słabe.

Cesia Gecel. W sprawie, którą poruszasz, wydałem odpowiednie polecenia. Na przyszłość będę drukował nazwiska nieuczciwych.

Bronia. Wszystkie wyrazy. Koniecznie!

Hermulek Mardyks. I z kuponami załatwione.

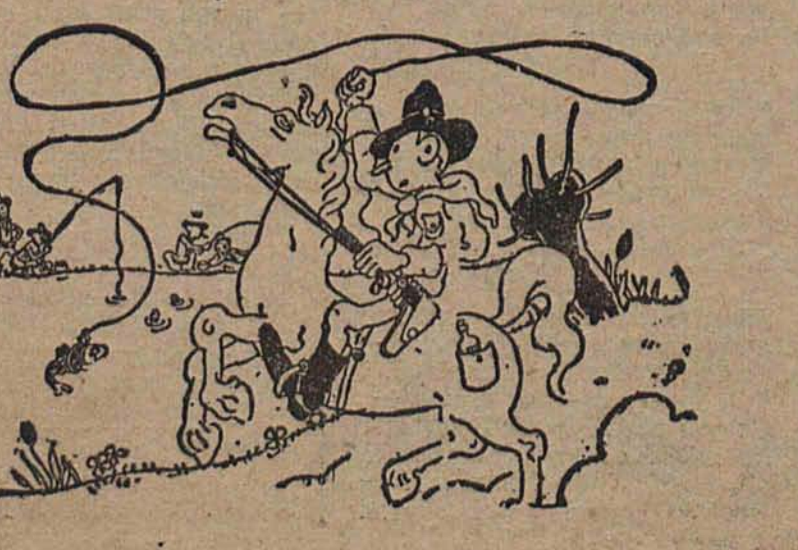
S. Bornsztajnówna. Wierszyk... — oj nie! Pytania schowane do odpowiedniego działu.

R. Zonabendówna. Chcesz pisać powieść? Pisz! Ale zacznij dopiero za 10 lat, będziesz miała więcej „tematu".

„Duża Czytelniczka — Niusia". To nie *stuletnie* urodziny, a poprostu *stonumerze* „Rep. Dzieci". Życzenia bardzo *kolorowe* i miłe. Dziękuję. Na resztę odpowiem: *tak* — a ostatnie: jeszcze nie! Czy Niusia zadowolona?

Jak cowboy łowi ryby?

(Żart bez słów).



Ja nie pragnę...

Ja nie pragnę dla was srebra,
Ani perel, ani złota —
Tylko, by się rozkrzewiła
W waszych sercach cicha cnota.

Ja nie pragnę dla was sławy,
Ani jasnej bez trosk doli —
Dla was wszystkich tylko pragnę
Hartu duszy, silnej woli!..

Ja nie pragnę dla was, drodzy,
Bohaterskich, wielkich czynów—
Tylko, by się doczekała
Z was ojczyzna dobrych synów..

M. Ch.

Wł. Praszkier. „Powód nieznany..." *Kącik* śpi ponieważ w ostatnich numerach nie było miejsca, ale wrócimy do niego. Nie jesteś jedyny, który o to się upomina.

Anka Kinówna. Artykuł swój przyślij, ale nie obiecuję. czy go wydrukuję. „Pytania" poszły do kącika „Dlaczego?" Wiersz słaby.

Reginka Ternerówna. Niesamodzielne! I poco to?

Edzia Lublińska i Felunia Lauterówna. Dziękuję za fotografje.

★

Jeśli kierujesz się tylko zewnętrznością, powinnaś stworzyć trzeci obóz: Białych Niedźwiedzi. To najczyściejsze istoty na kuli ziemskiej. Są poważniejsze względy, niż te, które wymieniasz. Należy kierować się przedewszystkiem uczuciem sprawiedliwości słuszności. — Żaden jednak wzgląd nie usprawiedliwi tak strasznej wojny, jak ostatnia japońsko - chińska. Pomyśl nad obozem „japońsko - chińskim", który miast zwycięstwa jednej stronie, życzyłby *pokoju* obu stronom.

—

A. Princ przeczytał przedrukowany list jednej z czytelniczek („*Przesyłam tylko ćwierć całusa, ponieważ jestem obrażona*") i dziwi się:

„Czy Sz. Panu tak te całusy są potrzebne? Naprawdę nie wiedziałem że do gazetki piszą takie pieszczochy! Proszę donieść... (*wymienia nazwisko*), że jestem na nią bardzo zły i życzę jej, by się wyleczyła z tej wady".

Wasz Przyjaciel.

ESPERANTO

W następnym Nr. „Republiki Dzieci" rozpoczynamy drugą serję lekcyj języka esperanckiego.

Od Nr. 15 (103) „R. Dz." prowadzić będziemy lekcje esperanta systematycznie, bez przerw.

Najnowsza, ułatwiona metoda nauki, którą obecnie zastosujemy, pozwoli wszystkim, nawet najmniej zaawansowanym, nawet tym, którzy esperanta jeszcze się nie uczyli, rozpocząć lekcje od Nr. 15 (103) „Rep. Dzieci".

W Nr. 15 ukaże się zatem kolejna lekcja XXI, a pierwsza, prowadzona najprostszym systemem.

Dla osiągnięcia jaknajlepszych rezultatów *Łódzkie Towarzystwo Esperanckie* (Południowa 3) zaofiarowało sie urządzać w swoim lokalu co trzy tygodnie (począwszy od soboty, 30 kwietnia b. r.) „żywe" lekcje esperanta, prowadzone przez kierowników kursów esperanckich.

W ten sposób czytelnicy (czki) „Republiki Dzieci" będą mieli *możność sprawdzenia nabytych wiadomości, osłuchania się z żywem słowem esperanckiem i t. p.*

Wiadomości pożyteczne i ciekawe.



CIEKAWE ODKRYCIE.

W stanie Minnesota, w północnej Ameryce zrobiono bardzo ciekawe odkrycie. Przy karczowaniu pewnej miejscowości robotnicy odnaleźli między korzeniami drzewa płytę kamienną, która widocznie tkwiła tam znacznie wcześniej, nim wyrosło samo drzewo. Na płycie były napisy, odczytaniem których zajał się profesor z New-Yorku, Harland. Doszedł on do przekononia, iż napis jest zrobiony po szwedzku i charakterem pisma przypomina wiek XIV. Teraz rzecz się zupełnie wyjaśniła. Napis jest następujący: „Ośmiu Gotów i dwudziestu dwóch Normanów wyjechało z Weklandu (Nowej Szkocji) i zatrzymało się w dwóch nocach i jednym dniu drogi na północ od tej płyty. Pojechali oni na połów ryb. Gdy powrócili, znaleźli dziesięciu naszych, leżących we krwi i martwych. Przenajświetsza Matko, zmiłuj się nad nami! Dziesięciu naszych ludzi zostało przy życiu na naszych statkach w czterdziestym i jednym dniu drogi od tego kamienia. 1362 rok". Tak więc Ameryka widocznie była zwiedzana przez Europejczyków więcej, niż o wiek wcześniej przed Kolumbem. Istniały co do tej kwestii rozmaite przypuszczenia, lecz obecnie otrzymano pierwszy zupełnie pewny dowód.

Nasz kalendarzyk naukowy

Czy wiecie, że...

6 kwietnia 1520 r. zmarł malarz włoski, *Raffaele Santi*, urodzony dnia 28 marca 1483 r.

6 kwietnia 1528 r. zmarł słynny malarz niemiecki, *Albrecht Dürer*.

6 kwietnia 1874 r. zmarł malarz niemiecki, *Wilhelm Kaulbach*, urodzony 15 października 1806 r.

9 kwietnia 1585 r. zmarł papież Grzegorz XIII reformator kalendarza, który od jego imienia nazywa się *gregorjański* (używany dziś prze nas).

11 kwietnia 1814 r. cesarz *Napoleon I* abdykował.

12 kwietnia 1204 r. Konstantynopol został zburzony przez uczestników wyprawy krzyżowej.

12 kwietnia 1695 r. zmarł świetny bajkopisarz francuski *Lafontaine*

**
*

Wzięły dzieci się za rączki
Tworzą duże koło.
Wiosna do nich się uśmiecha
Bawią się wesoło!...

— — — — — — —

Kędy rzucisz tylko okiem
Zewsząd gwar radosny,
Wszystko śpiewa, wszystko gwarzy
O królewnie - wiośnie.

Plk.

NIEWIDOMI.

— Nie macie wcale krewnych? — pyta litościwa pani niewidomego żebraka, dając mu jałmużnę.

— Mam brata, też niewidomego, ale widujemy się rzadko.

WYJAŚNIŁ.

Gość: — Kelner, znowu znalazłem włos w rosole.

Kelner: — To głupstwo, panie. To pewnie rzęsy z jakiegoś tłustego oka.

W AFRYCE.

Podróżny do napotkanego ludożercy: — Litości! Ja mam żonę i pięcioro dzieci do wyżywienia.

Ludożerca: — Ja też.

Odwrócić!

ROZRYWKI UMYSŁOWE

LOGOGRYF.

Z następujących sylab ułożyć 9 wyrazów, o podanem znaczeniu, których początkowe litery czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie. Czytać pionowo.

Sylaby:
o — wicz — ta — li — ni — kie
cy — ku — sta — mie — al — słoń
ter — py — za — za — mość — da
tek — dam — nie ka — za — a
buch.

Znaczenie wyrazów:

1) Śmiali ludzie, odbywający wycieczki w góry. 2) Lekarz oczu. 3) Poeta polski. 4) Góry w Szwajcarji. 5) Silne zwierzę. 6) Miasto w Polsce. 7) Opłata tymczasowa przy obstalunku. 8) Imię męskie. 9) Kwiat.

PRZESUWANKA.

Przestawić litery tak, by środkowe litery wyrazów czytane pionowo z góry na dół dały rozwiązanie:

S	Y	K	R	A	K	U
W	I	K	B	O	R	O
C	Z	Y	K	L	O	K
R	Z	A	C	H	K	U
T	Y	N	A	B	A	Ż
R	A	R	A	K	J	E
K	A	S	Z	W	I	E
T	Y	W	A	R	A	K
K	A	Ż	Ą	W	S	T
K	A	Ż	Ó	R	O	D
R	A	R	A	B	J	E
C	Z	Y	K	L	A	W
N	Y	J	A	R	Z	Y
K	A	B	A	Ł	R	Y
Z	Y	Ś	Ć	R	O	K
N	Y	N	I	P	I	E
Ç	Z	E	R	Ę	P	O

LOGOGRYF.

(Uł. A. Frajman).

Z następujących sylab ułożyć 17 wyrazów, o podanem znaczeniu, których początkowe litery czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie. Czytać pionowo.

Znaczenie wyrazów:

1) Imię żeńskie. 2) To, na co patrzymy w kinie. 3) Część twarzy. 4) Inaczej spłaty. 5) Miasto w Stanach Zjedn. A. P. 6) Inaczej powóz. 7) Duży pokój. 8) Samogłoska. 9) Imię męskie. 10) Rodzaj sportu zimowego. 11) Rodzaj gry. 12) Lotnik mityczny. 13) Wulkan. 14) Rzeka w Rosji. 15) Jajka ryby. 16) Pokój więzienny. 17) Szlachetny metal.

Sylaby:
ar — ra — ed — la — i — to — na — woł — ce — kar — nos — ik — ek — na — nar — et — ga — ta — york — ty — he — ka — sa — ik — zło — la — ty — ciar — ra — le — ward — re — ran — stwo.

KRYPTOGRAM.

(Uł. M. Fajwlowicz).

Z każdego wyrazu wziąć po dwie litery obok siebie stojące aby otrzymać nazwisko autorki i tytuł jej dzieła:

Korynt, zefir, kasztan, kółko, kanwa, konar, dno, kielich, komnata, hematyt.

#

Rozwiązania nadsyłać można do czwartku, dnia 14 kwietnia b. r.

Za prawidłowe rozwiązanie powyższych rozrywek Redakcja przeznacza trzy nagrody.

WIZYTÓWKI.

(Uł. „Djabeł").

I.

P. ARTUR OR-OK.

II.

BR. ZANDE

III.

ARON MOST

Kto jest nadawcą?

(Nad. Józio Sz.).

Do wojewody nadszedł list. Przeczytał go uważnie kilka razy, ale nie znalazł podpisu. W rogu stronicy była tylko uwaga:

Z liter, składających się na adres — ułożyć zawód nadawcy.

Pan wojewoda wziął się odrazu do pracy. Po chwili uśmiechnął się:

— Ach! To od niego! W porządku!

A wiecie, jak ten list wyglądał? Oto on:

List.

W. P.
Wojewoda
E. Rzyciski
Poznań.
„Post.—R".

ROZWIĄZANIE ROZRYWEK UMYSŁOWYCH z Nr. 12 (100) „Republiki Dzieci".

Logogryf. Fryderyk Chopin.
Przesuwanka. Kochaj swój kraj.
Kryptogram. Wiwat Republika Dzieci!
Logogryf. Łowczówek.
Przesuwanka. Wielkanoc.

NAGRODY

za prawidłowe rozwiązanie „Rozrywek Umysłowych" „Republiki Dzieci" drogą losowania otrzymali:

1. *Djanka Jakubowiczówna,* ul. Zawadzka — książkę.
2. *Dzieci ze świetlicy Towarzystwa Pomocy Kulturalnej dla Dzieci w Łodzi* — ul. Kilińskiego 36 — grę towarzyską.
3. *M. Klotz,* Nowomiejska 4 — ćwierć kg. czekolady.

#

Nagrody odebrać można w Redakcji „Republiki Dzieci" — ul. Piotrkowska 49 — w czwartek, dnia 7-go kwietnia b. r. między godz. 5—6 po południu.

Wydawca: Wydawnictwo „Republika", sp. z ogr. odp. Wacław Smólski. W druk. „Republiki", sp. z ogr. odp. Piotrkowska 49.